Nagle, z materaca do łazienki, rano. Wcześniej, też nagle, budzik. A później, po łazience, pieprz tym młynkiem na pomidora i te buty na stopy. W drodze, w autobusie, ten pomidor na koszule, mówiłem nie prasuj, nikt nie prasuje. Czerwonawa ta plama, ścieram ręką, ale zamiast zetrzeć, wtarłem. Wysiadam na następnym, przechodzę na drugą stronę ulicy i wsiadam w ten sam autobus, tylko w przeciwnym kierunku. Czego zapomniałeś, pyta. Pomidor, mówię i pokazuję. Podaje mi czystą, ściągam brudną i robimy wymianę. Jak wrócę będzie czysta, dopadnie ją Kociak z chemią z Niemiec.

Jadę.

Pan pierwszy dzień? Tak, odpowiadam. Szkolenie *BHP* było? Było. Proszę stanąć w rozkroku. Zakasłać? Retorycznie w myślach, bo po co w rozkroku? A ona tym wykrywaczem metali całego mnie jak paczkę na lotnisku, czy aby bomby nie mam. Spytaj Kociaka, znowu w myślach, Kociak wie, że bomba już dawno wygasła, teraz tylko tak sobie bimba. Proszę na górę, tam już czeka.

W lokach, ważna, widać po chodzie, taki z nogi na nogę ale w powietrzu jakby. Ładna, nie tak jak Kociak, ale ładna i na stanowisku wysokim. Pan Jakub? Tak. Szkolenie… Tak, było. Badania były? Tak, i pokazuję jej te papiery. Usiądź. Siadam. Możesz iść się przebrać. Mogę, w co? Idę do szatni. Wychodzę, nie mam ubrań, z powrotem do niej. Ciuchy robocze jakieś dostane? A nie wziął pan ze sobą?

W ten sam autobus, tylko w przeciwnym kierunku.

A Ty co tu? Po buty i po spodnie. Myślałam, że tam dostaniesz, tak to bym ci przygotowała. Wiem, wiem. Czekaj, wyprasuje. Zostaw, mówię, nikt nie prasuje. Pogięty łaził nie będziesz, musisz wrażenie zrobić, usiądź, nie stój nade mną, zaraz ci spakuje.

Jadę.

Proszę stanąć w rozkroku.

Mam, mówię. Kluczyk do szatni pan dostał? Nie dostał. Proszę, numer trzydzieści cztery. Przebieram się, te spodnie co wziąłem, to stare są, skurczone. Robię przysiad, żeby się rozciągnęły, jeszcze jeden, jeszcze jeden, jeszczejedenjeszczejeden, i patrzę na siebie z boku i ten ja, robiący przysiady jako przykład działania kuchni Kociaka, żywa tarcza wchłaniania kalorii. Zjedz, zjedz, bo się zmarnuje. Ten obiad to sobie zrobiłam?

Przebrany pan? Zapraszam do mnie, tutaj dostanie pan identyfikator, który będzie musiał odbić przy wejściu i wyjściu, proszę poczekać.

Panie Jakubie, proszę do mnie. Idę. Z tymi badaniami, mówi ta w lokach, to coś nie tak, to nie są te badania, musi pan jeszcze raz do lekarza.

Jadę, tym samym autobusem, tylko w przeciwnym kierunku. Wchodzę do szpitala, mówię, że ja to ja, ten od tych złych badań, że tylko podpis potrzebuję, bo do trzech metrów mogę wchodzić, i wchodzę na krzesło i robię *jaskółkę.* Dobra, dobra, mówi pani doktor, i tak musi pan poczekać, badania trzeba zrobić. A krew? Będą pobierać krew? Nogi mi się gną, bo ta krew, kurwa, zawsze czerwona i z żył prosto. Nie, krew nie. A ciśnienie? Ten ciśnieniomierz zawsze za ciasno zapną, i później ściska jakby

ręka jakąś gąbką była. Tam są kości! Tak, ciśnienie tak, zapraszam.

Widzę jak wyciąga to kurestwo. Siadam, a ona zapina i włącza. Słyszę swoje serce, bo biję akurat wtedy, gdy to mi rękę ściska, inaczej bije ciszej, lżej, łagodniej, bije dobrze, tak jak ma bić. O-o, syczy pani doktor, mamy ładne nadciśnienie. Nie chcę mi się tłumaczyć, że to od tego ścisku, że za ciasno zawsze, więc kiwam głową. Każe ściągnąć koszule. Ściągam. Nadwaga, mówi i robi jakiś *iks* na zaświadczeniu. Od dziś warzywa, w myślach mówię, Kociak, szykuj się. Chorował pan na coś? Na nic, odpowiadam. Przypominam sobie świnkę. Na świnkę, mówię. Nie tak, jakieś poważniejsze choroby były? Nie. Jeszcze kilka *iksów* i wracam.

Jadę.

Proszę stanąć w rozkroku.

Załatwił pan? Ja? Nie załatwić miałem? Tak, mówię i kładę na biurko. No, mówi Lokata, teraz badania są w pełni zrobione, zaraz zaprowadzę pana na halę i przeprowadzimy instruktarz. Kiwam głową, jakbym zrozumiał. A na jakim dziale będę robił? Na płytkach, i pudrach.

Witaj Świecie, Kociak, szykuj się, za miesiąc jedziemy do Rajchu!

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

stawitzky, dodano 10.09.2014 05:29

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.